

Miliony czekają na chętnych i pomysłowych

W Europejskim Funduszu Społecznym są dla Polski olbrzymie pieniądze, ponad 2 mld euro. To wielka szansa dla naszego miasta na aktywizację zawodową i społeczną, szczególnie dla osób z grup ryzyka. Tymczasem w ubiegłym roku z Łodzi wysłano tylko 22 wnioski, z czego zaledwie cztery zostały zakwalifikowane

MAŁGORZATA KOZERAWSKA

Region łódzki, od lat jeden z najbardziej zaniedbanych społecznie w kraju, szczególnie zasługuje na zastrzyk europejskich pieniędzy. Utrzymujące się wysokie bezrobocie związane z krachem przemysłu włókienniczego i brak skutecznych pomysłów na jego przezwyciężenie rodzi zjawiska dramatyczne w skutkach. Rośnie liczba osób wykluczonych, bezradnych i niepotrafiących się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Dlatego pilnie potrzebne są dobre programy, by te tendencje przezwyciężyć. Chcemy pokazać kilka takich pomysłów, które już udało się sfinalizować albo są w trakcie realizacji.

Będziemy tygrysami Europy!

W woj. łódzkim brakuje kierwców ciężarówek, magazynierów, szwaczek i inżynierów mechaników. Za dużo jest ślusarzy, krawców, ekonomistów i pedagogów. Na zniesienie dysproporcji UE daje duże pieniądze, trzeba je zagospodarować!

Dokładną listę specjalności potrzebnych i niepotrzebnych w poszczególnych powiatach pokazuje mapa zawodów deficytowych przygotowana przez Wojewódzki Urząd Pracy. To pierwsze takie przedsięwzięcie w Polsce. Na podstawie regularnych zgłoszeń będzie stale aktualizowane. Dzięki temu każdy pracodawca i bezrobotny otrzyma konkretne informacje o potrzebach

i możliwościach na lokalnych rynkach pracy w Łodzi, Sieradzu czy Pączęcznie.

Kilkumiesięczny trud twórców mapy przyniósł interesujące wyniki. Okazało się, że inżynierowie, którzy dotąd mieli problemy ze znalezieniem zatrudnienia, teraz są poszukiwani. Szczególnie mechanicy, elektrycy i informatycy z dyplomem znajdują dla siebie miejsce w nowych firmach, które lokują się w Łodzi i województwie. Dotyczy to również techników. Np. Indesit będzie ich potrzebował w przyszłym roku w Radomsku. Przyszli pracownicy zostaną przeszkoleni pod kątem potrzeb fabryki.

Mapa pozwoli też stworzyć nową strategię na rynku pracy. - Nie chcemy, by młodzież zaraz po ukończeniu szkoły czy uczelni była bezrobotna albo uciekała za granicę. Dlatego potrzebne jest ściśle współdziałanie instytucji kształcących, związków zawodowych i organizacji pracodawców, by kierunki nauki i szkoleń były zgodne z tendencjami na rynku - uważa wicemarszałek województwa Krzysztof Makowski. - Szczególną pomocą, wzorem Danii, tygrysa na rynku europejskim w tej dziedzinie, zostaną otoczone osoby zwalniane z pracy. Będą dla nich kursy, na których zdobędą nowe kwalifikacje.

Na program szkoleń i przekwalifikowań w najbliższych siedmiu latach UE każdego roku przeznaczy dla woj. łódzkiego 200 mln zł. Będą w tym pieniądze na bezpłatną naukę języków.

Pięćdziesiątki na topie

Wszystkie znalazły się na życiowym zakręcie: albo zasilek i upokarzające wizyty w pośredniaku, albo trzeba stanąć na własnych nogach. Wybrały to drugie. Geodetka gnie i spawa metalowe blachy, szwaczka bawi dzieci w figloraju, a pedagog resocjalizacyjny zamawia biznesmenom ekskluzywne koszule na miarę.

Na kurs w Fundacji Gajusz „TOP 50 Talenty Odkryte po 50.” zgłosiło się kilkadziesiąt łodzianek. Kwalifikacyjne sito przeszło 45. Wszystkie bezrobotne - rynek pracy ma dla nich bezlitosne określenie: wykluczone, bez szans na zdobycie zatrudnienia. Właśnie dlatego Unia Europejska dofinansowała ich szkolenia, by mogły poprowadzić własne firmy. Podczas półrocznych kursów powstało 30 oryginalnych biznesplanów. Na tyle dobrych, że Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości nadzorująca całość projektu przyznała pieniądze na ich realizację. Maksymalnie można było otrzymać 12 tys. zł.

Jolanta Jabłońska (z wykształcenia pedagog resocjalizacyjny) od dwóch lat bezskutecznie szukała pracy. - W pośredniaku tylko się odhaczałam, nigdy nie dostałam żadnej propozycji. To było stresujące - wspomina. - A ja cały czas myślałam, co mogłabym robić.

Znalazła w „Polityce” artykuł o nietypowych firmach, w których szyją ręcznie buty albo koszule na miarę. - Fajny pomysł - pomyślała i odszuka-

Nieregularne

Śr. nakład 34800 egz.

Zasięg lokalny



ła pod Wrocławiem zakład krawiecki. Bardzo jej się spodobał - ekskluzywna produkcja dla Niemców, Francuzów i Austriaków. Zaproponowała współpracę i udało się. Łada dzień dostanie kilkadziesiąt wzorów tkanin, kołnierzyków, mankietów i monogramów. Przez internet i osobiście będzie odwiedzać łódzkich biznesmenów i namawiać na uszycie jedynej, niepowtarzalnej koszuli. - To nowa i ciekawa usługa na naszym rynku. Mam trochę znajomości z dawniejszych czasów. Powinno się udać - mówi optymistycznie Jolanta Jabłońska.

Teresa Marciniak zawsze marzyła, żeby mieć własną knajpkę. Ale przez wiele lat pomagała prowadzić mężowi firmę transportową i na realizację własnych marzeń nie było czasu. Rodzinny interes podupadł i pani Teresa zary-

zykowała sama. Restauracja na 25 osób mieści się w piwnicy (cegłane ściany, surowa podłoga z desek), tuż obok kościoła Podwyższenia św. Krzyża przy ul. Sienkiewicza. Serwuje dania ujęgurskie. To kuchnia oparta na jagnięcinie. - Pyszna - zapewnia restauratorka. - Prócz tego tradycyjne potrawy polskie.

Na Zielonym Romanowie ruszył „Stumilowy Las”, czyli figloraj dla dzieciaków. - Na początku planowałam drobne usługi krawieckie, bo kiedyś pracowałam jako szwaczka. Szukałam lokalu w marketach i spółdzielniach mieszkaniowych, ale bez skutku - opowiada Bożena Michałowicz. - Nieoczekiwanie znalazłam miejsce w pasażu handlowym na Romanowie. Właściciele sugerowali, żeby zrobić

cd. - s. 2 ▶▶▶

Nieregularne

Śr. nakład 34800 egz.

Zasięg lokalny





PAWEŁ ULATOWSKI

Pracownik recepcji krakowskiego hotelu Pan Cogito – pierwszego w Polsce pensjonatu, w którym pracę znalazły osoby po przebytych kryzysach psychicznych. Podobny projekt zrealizowano w Jedliczach koło Zgierza



PAWEŁ III ATYMSKI

Stowarzyszenie Doradców Gospodarczych „Pro Akademia” zorganizowało specjalne szkolenie dla repatriantów ze Wschodu. Na zdjęciu Ewa Kochańska (po lewej), prezes stowarzyszenia, oraz Irina z Uzbekistanu, uczestniczka kursu

Nieregularne

Śr. nakład 34800 egz.

Zasięg lokalny



s. 2



s. 3

◀◀◀ cd. ze str. 1

coś dla dzieci, bo na osiedlu jest wiele maluchów.

Kiedy powiedziała o swoim pomysle - organizatorzy kursów ściągnęli specjalnie przedszkolanki i pielęgniarki, które uczyły, jak bawić się i opiekować dziećmi. Skorzystały z tego też inne panie, które organizują dom pomocy dla dzieci nieuleczalnie chorych.

Figloraj na Romanowie ma już własną stronę internetową z informacjami o zniżkach i atrakcjach. Do nich należą pyszna szarlotka na ciepło i świeżo parzona kawa dla dorosłych serwowana w kawiarence. Na placu zabaw można też organizować dziecięce przyjęcia.

Na wizytówce Danuty Klimczak można przeczytać: „Wykonujemy elementy konstrukcyjne z metalu, bramy, ogrodzenia i wiaty. Zajmujemy się także spawaniem stali konstrukcyjnych i kwasoodpornych”. - Nie, nie jestem drobną blondynką. Mam siłę złapać i podnieść kawał blachy - śmieje się pani Danuta. Ale grubsze roboty w metalu to przyszłość. Na razie była geodetka zajmie się galanterią metalową: lampami, świecznikami, kandelabrami. - Zawsze lubiłam dekorować mieszkanie, wielokrotnie robiłam to u moich znajomych. To przyszło jakoś samo - przyznaje. - A kurs w „Gajuszu” dał mi mobilizującego kopniaka.

Danuta Klimczak rozesała swoje oferty do firm dekorujących wnętrza. Są zainteresowane. Ma nadzieję, że w jej firmie odnajdzie swoją przyszłość cała rodzina.

Specjalny program dla repatriantów

- Jak ja czekałam na taki projekt, jak czekałam. I język podszlifuję, i polskiego prawa się nauczę. A może nawet znajdę lepszą pracę - cieszyła się wiosną tego roku Irina, repatriantka z Uzbekistanu.

W Łodzi, Bełchatowie i w Zduńskiej Woli ruszył specjalny kurs dla przybyszów zza wschodniej granicy. Pieniądże dała Unia Europejska. Mają za nie przystosować się do polskich warunków życia i znaleźć pracę. Oferta jest wyjątkowa. - Repatrianci po przekroczeniu granicy są właściwie zdani tylko na siebie - mówi Ewa Kochańska, prezes Stowarzyszenia Doradców Gospodarczych „Pro Akademia”, która opracowała projekt. - Wprawdzie gminy, które zaprosiły Polaków zamieszkałych na terenach byłego ZSRR, mają obowiązek dać im mieszkanie i pieniądze na zagospodarowanie, ale w praktyce na tym się kończy. Repatrianci stają się klientami pomocy społecznej i latami tkwią na zasiłku. Słaba znajomość języka polskiego, niskie kwalifikacje i nieznanostwo realiów prawnych oraz gospodarczych czyni ich nieatrakcyjnymi na rynku pracy. Chcemy to zmienić.

Irina, Artur, Wiaczesław i Irena, którzy przyszli na spotkanie inauguracyjne kursu, wyglądają na ludzi, którym zależy, żeby coś w swoim dotychczasowym życiu zmienić.

Irina, ładna i egzaltowana blondynka, przyjechała do Polski z Uzbekistanu w sierpniu ubiegłego roku. Zabrała ze sobą dziewięcioletnią córkę. - Przeżyłam piekło. Pytałam sama siebie wielokrotnie: co moje dziecko może dostać w tym kraju? Uzbekistan jest w większości muzułmański. Dla prawosławnych nie ma nic.

Irina skończyła na uniwersytecie w Taszkencie geografie. Pracowała jako ekolog. Zawsze myślała o emigracji. Jako dziecko na kolanach dziadka - wywiezionego z Warszawy w 1907 roku - słuchała opowieści o Polsce. W domu nie mówiło się po polsku. Języka nauczyła się sama. Nie najgorzej. - A córka chwyciła go w lot już tu, na miejscu. Chodzi do polskiej szkoły. Ma same piątki - mówi z dumą mama.

Irina zaraz po przyjeździe zarejestrowała się w pośredniaku i szukała pracy. Ale urzędnicy wciąż powtarzali „czekaj, czekaj”. Wreszcie przyjął ją

zakład wodociągów, bo kobieta - podobnie jak wszyscy repatrianci - przynosi zysk pracodawcy. Może on otrzymać jednorazowo 12 średnich krajowych (25 tys. zł) na szkolenie, stworzenie stanowiska i minimalną pensję (800 zł) przez dwa lata. - 800 zł to minimum. Może pani negocjować wyższe wynagrodzenie - doradza prezes Kochańska.

- Negocjować wyższą pensję z szefem? - Irina ze zdumienia przeciera oczy.

Wiaczesław przyszedł na spotkanie z mamą Haliną. Pochodzą z Koczetawu w Kazachstanie. Nie chcą zdradzić, co skłoniło ich do przyjazdu do Łodzi. Wiaczesław jest mistrzem budowlanym, pracuje jako stolarz. - To ciężka i źle płatna praca - wyznaje. - Cały tydzień, w tym i w sobotę haruję po dziesięć godzin za 900 zł. Chciałbym znaleźć coś lepszego. Może kurs mi w tym pomoże.

Irena z Doniecka na Ukrainie mieszka w Łodzi pięć lat. Nigdy nie udało się jej zdobyć legalnej pracy. Dorywczo sprzątała i myła okna u znajomych. Utrzymuje się z zasiłku w wysokości 495 zł. - Nie czuję się stara. Umieć robić wszystko. Może się uda - z optymizmem patrzy w przyszłość.

Artur z Grodna na Białorusi mieszka w Łodzi już 15 lat. Znakomicie mówi po polsku. Skończył na naszym uniwersytecie zarządzanie i do tej pory całkiem nieźle sobie radził. Pracował w różnych prywatnych firmach. Zna się na bankowości, finansach i inwestycjach zagranicznych. Niestety, w ostatnim czasie stracił pracę. - Szukam dobrej pracy - powiedział krótko. I znalazł, a nawet rozpoczął studia doktoranckie.

Po kursie (były też praktyki w zakładzie) prace zdobyło jeszcze kilkoro repatriantów. Jedną z młodych i wykształconych kobiet nawet w Warszawie.

Starsi byli bardzo zadowoleni z zajęć informatycznych. To było ich pierwsze spotkanie z komputerem. - Teraz mogę napisać w internecie list do rodziny w Krakowie - cieszył się mieszkaniec jednej z podlódzkich gmin. - Dotąd nie miałem pieniędzy, żeby ich odwiedzić.

Prócz konkretnych umiejętności, jakie zdobyli, ogromną wartością dla wszystkich było to, że się spotkali. Mogli swobodnie porozmawiać, wspominać. I świetnie się bawili podczas pikniku integracyjnego, który odbył się w wakacje w Dzierżąnej pod Zgierzem. Czestowali się tam przyrządzonymi przez siebie potrawami regionalnymi, przygotowali sentymentalną wystawę ze zdjęć, dokumentów i pamiątek przywiezionych do Polski. Właśnie podczas pikniku zrodził się pomysł, aby nadal się spotykać i wymieniać doświadczenia, a także dalej podnosić swoje kwalifikacje. Temu właśnie służy klub integracji społecznej w „Pro Akademii”, który zaczął działać od września. Można skorzystać z bezpłatnych (program nadal finansuje UE) warsztatów psychologicznych i biznesowych oraz poradnictwa zawodowego.

A od niedawna łódzcy repatrianci mają swojego duszpasterza oddelegowanego przez kurie.

Sposób na pracę i życie

Mogę być recepcjonistką, pokojówką. Chciałabym dobrze pracować. Nigdy

wcześniej tego nie robiłam - mówi Justyna, młoda kobieta po kryzysie psychicznym. - Cała grupa wierzy, że nam się uda.

Projekt jest unikalny w skali kraju: stworzyć w małej wiejskiej gminie firmę socjalną, w której będą pracować chorzy na schizofrenię i po kryzysie psychicznym oraz osoby długotrwale bezrobotne. Przykaszła mu Unia Europejska, przeznaczając w ramach programu społecznego EQU-AL 8 mln zł.

Co to jest firma socjalna? To forma gospodarcza na polskim rynku jeszcze nieznaną. Przy tworzeniu projektu jego pomysłodawcy opierali się na doświadczeniach angielskich. - Firma socjalna umożliwia zdobycie zatrudnienia osobom wykluczonym, które w normalnych warunkach nie miałyby szans na otwartym rynku pracy - tłumaczy Tomasz Musielski. - Przedsięwzięcie jest komercyjne, ale służy celom społecznym. Zyski w całości przeznaczane są na inwestycje w dalszy rozwój firmy i pracowników. Personel po zdobyciu doświadczenia i zawodu może szukać miejsca pracy na wolnym rynku, zwalnając miejsce innej osobie.

Projekt zrealizowano w Jedliczach koło Zgierza przy istniejącym tam ośrodku rehabilitacyjno-terapeutycznym Towarzystwa Przyjaciół Niepełnosprawnych. W wyremontowanym budynku powstał pensjonat o dobrym standardzie. Okolica jest malownicza, zalesiona, można tam odetchnąć świeżym powietrzem i pojeździć na koniu, a także skorzystać z hipoterapii. Gości obsługują uczestnicy programu. To w sumie 20 osób, w tym osiem po kryzysie psychicznym. Pozostali są długotrwale bezrobotnymi z gminy Zgierz. Wszyscy skończyli kursy przygotowujące do przyszłych zadań i uczą się jeszcze angielskiego. Latem będą pracować z turystami pod okiem fachowców: zawodowych recepcjonistów, kelnerów, pokojowych. Z czasem przejmą ich obowiązki aż do uzyskania samodzielności.

- Pracuję z osobami chorymi psychicznie od lat i wiem, że nie ma lepszego rehabilitacji niż praca w naturalnych, społecznych warunkach - mówi Agnieszka Niedźwiedzka, menedżer projektu.

Pomysł i jego logistyczne zaplecze stworzyli członkowie Towarzystwa Przyjaciół Niepełnosprawnych i pracownicy naukowe wydziału zarządzania UE i Stowarzyszenie Ja-Ty-My. Wsparcie obiecał proboszcz parafii w Grotnikach i tamtejsza szkoła, a także władze Zgierza. Wszyscy razem tworzą Koalicję Łamania Oporów Społecznych, czyli KŁOS, który jest też symbolem nowego życia.

Dla wypalonych

Prawie 300 pracowników pomocy społecznej z Łodzi dowiedziało się, jak walczyć ze stresem i poczuciem niemożności w kontaktach z rodzinami z trudnych środowisk. Kursy w hwiej części sfinansowała Unia Europejska.

Pracownicy socjalni pierwszego kontaktu codziennie spotykają się z trudnymi sytuacjami w domach swoich podopiecznych. A tam właśnie - nie za biurkiem - spędzają większość czasu pracy. Każdy z nich ma pod opieką od 70 do stu rodzin. - To ludzie bied-

Nieregularne

Śr. nakład 34800 egz.

Zasięg lokalny



ni. Główną przyczyną ubóstwa jest transformacja w kraju. Nie potrafią się w niej odnaleźć - uważa Bogdan Kotlicki (rejon pracy: ul. Włókniennicza, Wschodnia, Piramowicza). - Popadają w alkoholizm, kradną, biją - nawet zabijają. Nastolatki zachodzą w ciążę. Polowa rodzin, którymi się zajmuje, to patologia. Muszę umieć być policjantem, psychologiem, lekarzem, księdzem. Po 12 latach pracy poczułem się wypalony.

Jeszcze gorzej jest w przypadku pracowników pierwszego kontaktu - kobiet. Podopieczni obrzucają je wulgarnymi wyzwiskami, czasem dochodzi do rękoczynów. Jedną z nich pogryzł pies. Prokuratura nie wszczęła dochodzenia „ze względu na niską szkodliwość społeczną”.

- Kiedy widzę, jak mąż bije żonę, dzieci i to one muszą uciekać z domu, wzbiera we mnie złość, puszczają nerwy. Zaczynam odczuwać niechęć do podopiecznych - wyznaje Małgorzata Goźdz, pracownik punktu przy ul. Targowej. - A przecież z każdym trzeba rozmawiać indywidualnie, znaleźć właściwe podejście. Wiem, że nie zabawię całego świata, ale poczucie niemożności jest bardzo niszczące.

Jednak nawet najtrudniejsi podopieczni nie dopieką tak, jak rozrastająca się w nieskończoność biurokracja. - Przyszedłem do tej pracy, żeby być z ludźmi. A oni giną w papierach, na rozmowę ledwo wystarcza czasu - mówi Goźdz.

- Spisujemy tony dokumentów. Każda nowa ekipa rządząca coś dorzuca. Chyba nie rozumieją, co to jest pomoc społeczna - mówi Kotlicki. - Kiedy podopieczny musi skserować dziesięć stron po 20 groszy, rachunek jest prosty - to bochenek chleba.

Stresują też niskie zarobki. Pracownicy po wyższych studiach z ponad dziesięcioletnim stażem zarabiają, jak to w budżetówce, 1,1-1,2 tys. zł. Kiedy dowiedzieli się o szkoleniach dotyczących problemu wypalenia zawodowego, odnieśli się do niego sceptycznie. Już w trakcie kursu całkowicie zmienili zdanie. Poznali swoje rzeczywiste ograniczenia, możliwości i techniki relaksacji. Nauczycieli szukają wsparcia wśród kolegów i czerpać siłę z tego, co się udało zrobić. - To był strzał w dziesiątkę - ocenia Kotlicki.

Syndrom wypalenia występuje, gdy praca przestaje dawać satysfakcję, pracownik przestaje się rozwijać zawodowo, czuje się przepracowany i niezadowolony z wykonywanego zajęcia, które kiedyś sprawiło mu przyjemność. To wynik wypalania się, czyli stresu związanego z pracą. Występuje najczęściej w zawodach wymagających intensywnych kontaktów z ludźmi: psychologów, nauczycieli, lekarzy, pielęgniarek i in.

RAZEM się uda

- Biorę udział w tym programie, bo po leczeniu chcę znaleźć pracę i normalnie żyć - mówi 18-letni Kamil z ośrodka MONAR przy ul. Tuszynskiej. - Nie wrócę do tego, co było.

Kamil pochodzi z Kielecczyzny. Narkomanem został kilka lat temu - jak sam mówi - z głupoty. Kiedy brakowało mu pieniędzy na amfetaminę czy ecstazy, pożyczal i kradł. Półtora roku temu trafił do Łodzi, do Ośrodka Rehabilitacyjno-Readaptacyjnego

dla Dzieci i Młodzieży „MONAR”, i zaczął się leczyć.

Siedemnaastoletnia Asia przyjechała aż z Kolobrzegu. Wcześniej brała pięć lat.

Właśnie z myślą o takiej młodzieży, która wychodzi z uzależnienia, łódzki ośrodek leczenia młodych narkomanów przy ul. Tuszynskiej i Instytut Europejski przygotowały program RAZEM: Rehabilitacja, Aktywizacja Zawodowa, Edukacja absolwentów MONAR-u. Program wygrał konkurs na dofinansowanie z Funduszu Społecznego UE. Będzie kosztował prawie 150 tys. zł. Bierze w nim udział 32 młodych ludzi w wieku 17-25 lat. Nie tylko z Tuszynskiej, również z hosteli przy ul. Wólcząńskiej, gdzie mieszkają osoby, które już przeszły terapię.

Program rozłożony jest na dziesięć miesięcy. Pierwszy etap - terapia grupowa, która ma na celu budowanie wiary w siebie uczestników, a tym samym zwiększenie ich możliwości zatrudnienia. Później szkolenia, jak poruszać się na rynku pracy i jak zdobywać pieniądze pomocowe z UE. Wreszcie utworzone zostanie centrum informacyjno-doradcze dla osób uzależnionych od narkotyków, które będzie pomagało w znalezieniu pracy. Jego zadanie to również upowszechnianie wiedzy o możliwości skorzystania z pomocy UE dla osób narażonych na wykluczenie społeczne.

- Jeszcze nie wiem, kim chciałbym być w przyszłości i gdzie będę pracował - mówi jeden z uczestników programu. - Ale to jest szansa, której nie zmarnuję.

- Wierzę, że RAZEM da mi zaplecze teoretyczne, żeby zrealizować swoje marzenia - mówi Asia. - Chcę studiować germanistykę albo stosunki międzynarodowe, a później pracować za granicą. Razem się uda.

Miliony na biedę

Prawie milion euro przeznaczyła Komisja Europejska na projekt PROFIT, który ma ograniczyć międzypokoleniowe dziedziczenie biedy. Jego koordynatorem jest prof. Wielisława Warzywoda-Kruszyńska z Uniwersytetu Łódzkiego.

To największe pieniądze na badania socjologiczne, którymi będą zarządzać łódzcy naukowcy. Wybór nie jest przypadkowy. Prof. Kruszyńska, dyrektor Instytutu Socjologii UŁ, wraz z zespołem od ponad dziesięciu lat prowadzi prace badawcze nad mechanizmami powstawania biedy. Ma duże osiągnięcia w tej dziedzinie. Między innymi stworzyła monografię o enklawach biedy w Łodzi i o ubóstwie wśród młodzieży szkolnej. Zostało to dostrzeżone na forum europejskim, stąd jej przewodnictwo w projekcie.

Prace badawcze w ramach PROFITU potrwać trzy lata. Prócz Polski bierze w nich udział siedem państw: Bulgaria, Estonia, Finlandia, Litwa, Niemcy, Włochy i Wielka Brytania. W każdym z nich wybrano miasto średniej wielkości. Naukowcy sprawdzają, w jaki sposób istniejące instytucje pomocowe starają się wyrównać szanse edukacyjne i zatrudnieniowe w biednych środowiskach. Najbardziej efektywne metody posłużą do zbudowania programu, który ma być remedium na biedę. Nawet nazwa

projektu - PROFIT - skrót od Policy Responses Overcoming Factors in the Intergenerational Transmission of Inequalities, czyli polityka na rzecz przeciwdziałania międzygeneracyjnej transmisji nierówności - ma optymistyczny wydźwięk. Rezultat badań ma być profitem dla młodych ludzi.

- Nie chodzi o to, by biednym rozdawać bułki i zasilki, zresztą niewysokie. To niczego nie zmienia - mówi prof. Wielisława Warzywoda-Kruszyńska. - Dzieci kończą edukację na paru klasach, przez to mają gorsze szanse na rynku pracy. Bieda utrwała się i przechodzi na kolejne pokolenia. Błędne koło. Dlatego trzeba tworzyć programy wyrównywania szans, dzięki którym biedni mogą zdobyć wyższe wykształcenie i pracę, a tym samym wyjść z kręgu biedy.

PROFIT jest realizowany w ramach szóstego programu ramowego UE, który ma siedem priorytetów badawczych, m.in. biotechnologię, technologię społeczeństwa informacyjnego, naukę o materiałach, przestrzeń kosmiczną i sprawowanie władzy w społeczeństwie opartym na wiedzy. Budżet na lata 2002-2006 to 17,5 mld euro.

Domy dziecka - znajdują pracę z EQUAL-em

Sześć mln zł przeznaczyła Wspólnota Europejska dla wychowanków domów dziecka w woj. łódzkim. Za te pieniądze młodzi nauczyciele szukają pracy i zdobędzie stałe zatrudnienie.

Projekt zrealizowany zostanie w całości z funduszu społecznego EQUAL i potrwa do 2008 roku. Pomysł jest na gruncie polskim oryginalny i nigdy jeszcze nie był wprowadzony w życie na tak dużą skalę. Wymyślił go pracownik naukowy Społecznej Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania oraz konsul honorowy Wielkiej Brytanii Małgorzata Brzezińska we współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej oraz Domem Dziecka nr 9. Już wcześniej Brzezińska, jeszcze jako szefowa Łódzkiego Klubu Biznesu, zorganizowała szkolenia dla wychowanków domu dziecka, jednak impreza umarła śmiercią naturalną. Teraz, z solidną kasą i fachowym zapleczem logistycznym, projekt ma znacznie większe szanse, by przetrwać, a przede wszystkim pomóc młodym ludziom odnaleźć się na trudnym rynku pracy.

W najbliższych trzech latach z EQUAL-a skorzysta ok. 80 osób. Udział w projekcie jest dobrowolny. Również sami wychowankowie zdecydowali, czego warto się uczyć. - Chcemy dać im wędkę, aby znaleźli pracę i jej nie stracili - tłumaczy Małgorzata Brzezińska. - Przekonamy pracodawców, że to dobrzy pracownicy o odpowiednich kwalifikacjach. Będą mieli naszą rekomendację.

Wychowankowie domów dziecka nauczą się, jak skutecznie poruszać się na rynku pracy, jak się odnaleźć w dorosłym życiu po opuszczeniu placówki opiekuńczej, jaki zawód wybrać, jak rozmawiać z pracodawcą. Chętni na studia otrzymają pomoc w nauce i korepetycje. Poznają obsługę komputera i języki obce.

Prócz nauki będzie czas na rozrywkę oraz rozwój własnych zainteresowań w kołach sportowych, turystycznych czy fotograficznych. Osoby, które wezmą udział w dużej liczbie szkoleń i kursów, otrzymają premie w postaci atrakcyjnych staży zagranicznych i stypendiów. Szkoleniami objęci zostaną również nauczyciele i wychowawcy, by kompetentnie pomagali młodzieży.

- Stworzymy model zintegrowanej pomocy, który w przyszłości stanie się wzorem dla całej Polski - zapowiada Łukasz Sułkowski, prorektor ds. jakości kształcenia SWSPiZ.

Program rozpoczął się jesienią 2005 roku, a podczas wakacji jego uczestnicy spotkali się na obozie integracyjnym. Do dziś udało się stworzyć regularnie działające grupy wsparcia (mentoringu) dla wychowanków domów dziecka. Część z nich znalazła pracę w Rossmannie i innych firmach. ●

Nieregularne

Śr. nakład 34800 egz.

Zasięg lokalny

